

Samorząd pilnie potrzebny

— Odnoszę wrażenie, że w kwestii samorządu istnieją jakieś nieścisłości, że prawnicy nie są pewni czy w okresie stanu wojennego może on działać, czy nie?

— Czy nie za dużo „ustawiania”?

— Do komisji wpłynęło mnóstwo pytań i prób o pomoc w opracowaniu statutu samorządu i ordynacji wyborczej. Żaloby chęć, by te dokumenty były w zgodzie z prawem; każdy się orientuje, że jeśli stanie się inaczej, samorząd zostanie po prostu zawieszony. Wiele komisji przygotowało coś w rodzaju wzorcowych dokumentów, bynajmniej nie w formie załącznika, bo takowe może uchwała

raz klimat polityczny, sprzyjający funkcjonowaniu samorządu zgodnie z września ustawa. Po drugie — powołanie samorządu trzeba dobrze przygotować, bo przecież nie chodzi o stworzenie fikcyjnego organu. Mówię wprost: cała załoga musi wiedzieć, jaka jest rola samorządu, znać jego uprawnienia, odpowiedzialność, sposób działania, i wreszcie trzeci warunek: trzeba mieć pewność, że przedsiębiorstwo nie spłajtuje. Można sobie bowiem wyobrazić, że spłot problemów dewizowo-technicznych surowcowych doprowadza przedsiębiorstwo do plajty i

zgadzam. Odwieszenie samorządów należy traktować jako pilne zadanie dla administracji gospodarczej i dla organizacji partyjnych różnych szczebli. Nie tylko dlatego, iż reforma będzie utłumna, dopóki drugie „S” czeka w przedpokoju. Również dlatego, że siły społeczne w zakładzie powinny zostać twórczo wykorzystane. Kto wie, może istnienie samorządu z prawdziwego zdarzenia to najlepsza baza odrodzenia się ruchu związkowego?

— Wiele jest potrzeba samorządu, ale nie ma entuzjazmu, większość działaczy gospodarczych (zw. średniego szczebla) podchodzi do sprawy, jak do jeża. Może istnieje obawa, że w warunkach stanu wojennego nie faktycznie znaczącego,

przystąpienie przedsiębiorstwa do zrzeszenia, dokonanie zmian w strukturze produkcji lub usług.

— Może dyrektorzy wolą decydować o tym wszystkim sami? Może sądzą, że bezpieczniej działać bez samorządu?

— Tak postępują tylko ci, którzy nie rozumieją, co to jest reforma gospodarcza i co oznaczają posierpniowe przemiany w świadomości społecznej. Pogląd, że bez samorządu wygodniej lub bezpieczniej, jest poglądem prymitywnym. Członek załogi, jeśli nie będzie się czuł współgospodarzem, przedsiębiorstwa a li tylko pracownikiem najemnym, nie przychyli się do rozwiązania żadnego problemu, a przecież każde przedsiębiorstwo ma ich dziś setki. Tymczasem w wielu zakładach wytworzyła się taka sytuacja: załoga nie ma zaufania do dyrektora, ponieważ on... nie ma zaufania do załogi. I błędne koło się zamyka. Trzeba z niego wyjść.

Natomiast w organizacjach partyjnych — jak informują towarzysze z KC — narasta gotowość podjęcia pracy wokół odwieśniania lub tworzenia samorządów. Jeszcze w lutym niewielki procent tych organizacji był „za”. Słyszano się głos, że trzeba ustawę skorygować, bo — zdaniem jednych — jest za bardzo kompromisowa, a innych — ma charakter antypostępowy. I że w ogóle nie stać nas na jeszcze jeden eksperyment... Jednak coraz więcej osób staje na stanowisku: życie pokaże, czy i co ewentualnie w ustawie trzeba będzie zmienić. A teraz po prostu przystąpić do działania!

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:

IRENA SCHOLL

Z dziejów ruchu robotniczego na Białostocczyźnie (9)

W walce o sojusz robotniczo-chłopski

Białostocczyzna w okresie międzywojennym pozostawała regionem słabo przemysłowym oraz zaniedbanym pod względem urządzeń technicznych w przemyśle i rolnictwie. Jeszcze w latach 30-tych około 70 proc. ludności województwa utrzymywało się z rolnictwa, a tylko około 15 proc. — z przemysłu.

Struktura agrarna Białostocczyzny również kształtowała się niekorzystnie. W 1935 r. prawie 45 proc. ogólnej liczby gospodarstw rolnych stanowiły gospodarstwa poniżej 5 ha. Zaczofane, przestarzałe metody uprawy roli, gleba niskiej jakości oraz uciążliwa szachownica gruntów powodowały, że rolnicy w województwie białostockim mieli plony niższe od przeciętnych krajowych. Do tego dodajmy trudności ze zbytem produktów rolnych, niskie ceny na te produkty, dużą ilość zbędnych rąk do pracy na wsi, a także zniszczenia gospodarstw w latach I wojny światowej, a otrzymamy przybliżony obraz sytuacji w przeciętnym gospodarstwie.

Reforma rolna okresu międzywojennego sprawiała się głównie dla komasacji gruntów, w dużo mniejszym stopniu likwidacji serwitutów. Efekty parcelacji majątków obszarniczych były niewielkie, większość parceli trafiała w ręce zamożniejszych chłopów i osadników wojskowych. Nabywcy tych działek obciążonych długami bankowymi dość często pozbywali się ich na rzecz bogatszych chłopów. Sekwestrator bywał częstym gościem na wsi.

Taka sytuacja powodowała radykalizację nastrojów oraz żywiołowe wystąpienia mas chłopskich. Takie wystąpienie o charakterze antypodatkowym miało miejsce w 1924 r. w powiecie Kolno. Wzięło w nim udział kilka tysięcy ludzi.

Wielkie białostocka była obiektem kryzysu, w którym wpływ wielu ruchów politycznych, w części zachodniej znaczne wpływy posiadała endecja, we wschodniej — chadeja, a po 1926 r. zaczęły się tu organizować ugrupowania o orientacji sanacyjnej. Ruch ludowy, który nie miał tu większych tradycji, obejmował zasięgiem swoich wpływów tylko część ludności chłopskiej. Na wieś oddziaływał również ruch robotniczy. PPS prowadziła działalność organizacyjną wśród proletariatu wiejskiego, natomiast nie nastawiała się na działalność wśród chłopów — drobnych właścicieli. Również rewolucyjny nurt ruchu robotniczego nie doceniał chłopów jako potencjalnych sojuszników klasy robotniczej w walce o zdobycie władzy politycznej. Istotne zmiany przynosiły dopiero uchwały II zjazdu Komunistycznej Partii Robotniczej Polski. W uchwałach zjazdu pisano m.in.: „...warunkiem zwycięstwa rewolucji proletariackiej jest ściśły sojusz klasy robotniczej i szerokiej mas chłopskich... sojusz ten ma szczególne znaczenie dla Polski ze względu na... duże przeludnienie rolne i wielkie rozdrobnienie gruntów... Partia widząc czynnik rewolucyjny w dążeniu mas chłopskich do zdobycia ziemi... winna dążyć do nie tylko popierania, ale i potęgowania, idąc na wieś z wyraźnym i jasno sformułowanym hasłem: ziemia dla chłopów...”

Żadne z ugrupowań politycznych Polski, w tym również i partie ludowe, nie potrafiło w sposób tak radykalny postawić problemu reformy rolnej. Toteż wpływy partii rosły, na wsi powstawały komórki KPRP, a następnie rozwijały się ugrupowania, których program bliski był programowi KPP.

Takim ugrupowaniem była Niezależna Partia Chłopska. Działająca ona we wschodniej i środkowej części województwa. Jej działaczami byli m.in. Czesław Matejko w okolicach Wasosa, Antoni Sokolowski w okolicach Kolna, Antoni Opechowski w gminie Troszyn pow. Ostrołęka, Piotr Bondaruk w pow. Bielsk Podlaski i inni. Na terenie województwa działali postawie NPHC: Stanisław Ballin, Feliks Holowacz, Adolf Bon. Ich wiecie gromadziły tysiące osób. NPHC została zdelegalizowana, zaś jej aktywiści aresztowani. Kontynuatorem NPHC było Zjednoczenie Lewicy Chłopskiej „Samopomoc”. Kola tej partii działały również na Białostocczyźnie, w jej zachodniej części oraz w okolicach Białego Stoku. Aktywne koło kierowane przez Jana Guzowskiego i Michała Arciszewskiego istniało we wsi Nowodworce ówczesnej gminy Dojlidy. Kilka kół tej partii działało w okolicach Siemiatycz. W 1931 r. ZLCh „S” zostało zdelegalizowane, ale partia posiadała pewne wpływy w organizacjach społecznych na wsi, a w niektórych miejscowościach komórki wiejskie. Komórki takie niemal przez cały okres międzywojenny od połowy lat 20-tych działały w gminie Troszyn pow. Ostrołęka. Komórka taka istniała we wsi Przechody w okolicach Grajewa. Kierowana była przez Władysława Machinę. Komórki wiejskie partii działały również w powiecie Suwałki.

Najsilniejsze wpływy posiadała jednak partia w części wschodniej województwa. Obszary te były uboższe, ponadto zamieszkałe były częściowo lub całkowicie przez ludność pochodzenia białoruskiego. Wysuwając radykalne hasła społeczne, uwzględniając aspiracje narodowe ludności białoruskiej, partia dążyła do zdobycia władzy.

ruskiej, partia dążyła do zdobycia wpływu na wsi w tej części województwa i rozbudować sieć nielegalnych komórek.

W czasie procesu 133 komunistów, który odbył się w Białymstoku w 1928 r., zostali ujawnione fakty istnienia aktywnych komórek partii w okolicach Orli, Milejczy, Bielska Podlaskiego i w innych miejscowościach! Na bazie powszechnego procesu radykalizacji mas chłopskich i pod bezpośrednim wpływem działalności autonomicznej sekcji KPP — Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi (KPZB) powstała masowa rewolucyjna partia chłopów białoruskich — Białoruska Włoscińska Robotnicza Hromada. W przededniu delegacji liczyła ona około 100 tys. członków. Co było bardzo dużo biorąc pod uwagę liczebność ludności białoruskiej w Polsce. Tak wielkich wpływów nie uzyskało wśród ludności wiejskiej rdzennej Polski żadne stronnictwo ludowe. Również nigdzie w Europie nie udało się komunistom stworzyć wówczas tak masowej organizacji.

Silne kolo Hromady istniały we wschodniej części powiatów: białostockiego, bielskiego i sokólskiego. Posłem Hromady w Sejmie był mieszkaniec wsi Harkawice we wschodniej części powiatu sokólskiego — Paweł Wołoszyn. Posłowie Hromady: Szymon Rak-Michaszowski, Piotr Miotła, Wołoszyn oraz Bronisław Taraszkiewicz występowali na terenie województwa na wiecach i zebraniach.

Działalność Hromady podlegała represjom. Siłą rozpoznowo powiatowy zjazd Hromady w Sokółce w dniu 21.XI.1926 r. Na uczestników powiatowego zjazdu Hromady we wsi Stare Beresowo w dniu 2.XII.1926 r. napadli policjanci oraz inspirowani przez nią pijani chuligani. Uczestników zebrania, w tym również posłów: Miotłę i Wołoszyna pobito kijami, kolbami i pustymi butelkami po alkoholu. Ogółem raniono wówczas około 50 osób. Sprawa ta była przedmiotem wspólnej interpelacji klubów poselskich ugrupowań rewolucyjnych oraz mniejszości narodowych w dniu 10.XII.1926 r. Winni nie zostali jednak ukarani. Posel Wołoszyn aktywnie występował w Sejmie. Ówczesne władze administracji państwowej w ten sposób ceniły jego działalność: „wygłaszane na wiecach w poszczególnych miejscowościach przemówienia o charakterze podburzającym, co do treści swej bardzo radykalne od przemówień posła komunisty — Warkiego” (fragment sentencji wyroku sądowego). W 1927 r. Hromada została zdelegalizowana, a jej działacze zostali aresztowani i stanęli przed sądem. Wyroki były surowe. M.in. wspomniany P. Wołoszyn otrzymał karę 12 lat więzienia.

Działalność Hromady przedłużał powstały w wyniku wyborów do Sejmu w 1928 r. Białoruski Włosciński-Robotniczy Klub Poselski „ZMAHANIE”. Nie był on partią lecz działem w terenie za pośrednictwem swych sekretariatów oraz sympatyków. Wiece posłów „Zmahania” miały miejsce również na Białostocczyźnie. 8.I.1929 r. w Gródku posel Ignacy Dworczanin postuluwał rozdzielenie ziemi obszarniczej wśród małych chłopów bez wykupu, swobodę demokratyczne oraz przestrzeganie praworządności przez administrację państwową. Wiece posłów „Zmahania” miały miejsce również w Orli raz we wsi Topielec koło Choroszczy.

W 1930 r. posłowie „Zmahania” zostali aresztowani i stanęli przed sądem. Po likwidacji „Zmahania”, KPZB działała na wsi przy pomocy swych komórek oraz kół Towarzystwa Szkoły Białoruskiej.

Wiele akcji politycznych proklamowanych przez partię zostało podjętych przez ludność poszczególnych wsi. W okresie pogłębiającego się kryzysu gospodarczego i trudności ze zdobyciem środków na spłatę długów bankowych oraz podatków wystąpiły wypadki biernego i czynnego oporu w płaceniu podatków. Najbardziej drastyczne wydarzenia miały miejsce w 1934 r. we wsi Rajsk koło Bielska Podlaskiego. W odpowiedzi na bojkot płacenia podatków do wsi przybyła grupa policjantów. Nastąpiła pacyfistyczna wsi. Na pomoc mieszkańcom Rajski pospieszyli chłopcy z okolicy. Policja musiała opuścić wieś. W związku z tymi zajęciami w Rajsku i okolicznych wsiach dokonano aresztowań. W czasie przesłuchań w śledztwie stosowano tortury. Uczestnik tych wydarzeń Teodor Sawicki pisze: „Ja i inni towarzysze byli torturowani w okrutny sposób. Wyrywano włosy, bito w pięty zawieszono na kiju, kopano nogami, wlewano wodę w nos”. T. Sawicki i Jan Ostrowski uznani za przywódców tej akcji otrzymali wyroki po 10 lat więzienia, inni otrzymali łagodniejsze kary. Przypadek bojkotu podatkowego wystąpił też we wsi Płoski oraz w wielu innych wschodniej części województwa.

Wpływy swe na tym obszarze utrzymywała partia aż do końca okresu międzywojennego. Okazały się one trwałe. W okresie okupacji niemieckiej rozwijał się tu lewicowy ruch oporu, a po wojnie powstawały pierwsze komórki PPR.

dr HENRYK MAJECKI

JAK DO JEŻA?

(Wywiad z prof. ADAMEM ŁOPATKĄ, przewodniczącym sejmowej Komisji d/s Samorządu Pracowniczego)

lić jedynie plenarne posiedzenie Sejmu.

— Czyli w zasadzie formalnych przeszkód dla wznowienia czy powołania samorządu nie ma. Dlaczego wobec tego dyrektorzy skierowali niewiele ponad 30 wniosków o zgodę na funkcjonowanie samorządu, a na dodatek dość już długo czekają one na akceptację w ministerstwach — Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego oraz Przemysłu Chemicznego i Lekkiego?

— Jak sądzę, chodzi o sprawdzenie sytuacji w każdym z przedsiębiorstw. Zdaniem prof. Władysława Baki, pełnomocnika rządu d/s reformy gospodarczej, kryteria decyzji o wznowieniu czy powołaniu samorządu powinny być trojako: polityczne, organizacyjne i ekonomiczne. Po pierwsze trzeba był przekonać, że w zakładzie istnieje dobra wola konstruktywnego działania o-

wówczas załoga powie: no proszę, jak ten samorząd działa — to z jego winy itp. Względnie znajdują się wicherzyce, którzy wykorzystują taką sytuację do utworzenia na bazie samorządu organizacji o pozycyjnej, jak to miało miejsce z organizacjami związkowymi.

Teraz, gdy reforma gospodarcza wchodzi dopiero w życie, samorząd ma do odegrania niezwykle istotną rolę, ale też strzech go trzeba przed jakąkolwiek „wpadką”. Byłoby to kompromitacja samej idei samorządności, uciecha dla przeciwników reformy i poglądów demokracji w naszym państwie.

— Odnoszę jednak wrażenie, że mamy do czynienia z nadmierną ostrożnością w odwieśnianiu samorządów, i że brak drugiego „S” może stanowić pierwszy krok do kompromitacji reformy.

— A w pełni się z panią

choćby z prestiżowego punktu widzenia, samorząd nie będzie mógł działać?

— Chcę mocno podkreślić: w jego ustawowych uprawnieniach stan wojenny zmienia tylko to, że samorząd nie odwołuje i nie powołuje dyrektora. Ale nie nie stoi na przeszkodzie, by brał udział w pracach jury konkursowego, które ma oceniać kandydatów na dyrektora. Przy okazji przypomnijmy, że obsadzenie stanowiska dyrektora powinno być zawsze poprzedzone konkursem, co obecnie nie jest powszechną praktyką. Są też inne, podstawowe dla załogi problemy, których rozstrzygnięcie w naszych warunkach nie powinno się odbywać bez udziału samorządu: np. tworzenie systemu motywacyjnego,

Prosto z pól do zakładów pracy

Od dawna wiadomo, że aparat handlowy nieważne duże trudności z zaopatrzeniem klientów w świeże towary pochodzenia rolniczego. To prosta zależność: im więcej pośredników wcinie się pomiędzy fazę produkcji i sprzedaży, tym bardziej towar traci na jakości.

Jest to temat sam w sobie, ale póki co, warto odnotować udaną próbę ominięcia aparatu handlu przez Rolniczą Spółdzielnię Produkcyjną w Solniczku koło Białegostoku oraz Wojewódzką Odzieżową Spółdzielnię Pracy „Bielpo”. Otóż przedstawiciele tych załóg podpisali ostatnio porozumienie mówiące o nawiązaniu wieloletniej współpracy gospodarczej i kulturalno-oświatowej.

RSP zaopatrywać będzie załogę WSP „Bielpo” w ziemniaki i warzywa na zimę,

przetwory owocowo-warzywne, produkty pochodzenia zwierzęcego jak: miód, jaja, wybrakowany drób, itp. Ponadto RSP ma świadczyć partnerom z Białegostoku usługi transportowe, naprawcze taboru samochodowego, a pracownikom „Bielpo” przydzieli działki ogrodnicze.

Z kolei załoga „Bielpo” ma organizować czynny społeczny w dni wolne od pracy — z reguły przy robotach polowych (pielenie warzyw, przy żniwach, wykopkach) oraz będzie wspomagać RSP w wykorzystywaniu surowców i odpadków produkcyjnych.

Wspólnie także obie załogi pragną organizować imprezy kulturalno-oświatowe i rekreacyjne. Porozumienie — w imieniu pracowników — podpisał zarządy RSP i WSP „Bielpo” oraz przedstawiciele organizacji społeczno-politycznych. (K)



Na „Błyskawicy”

W Gdyni przy nabrzeżu Pomorskim cumuje okręt Muzeum „Błyskawica”, stynny polski niszczyciel, zbudowany w stoczni angielskiej w połowie lat trzydziestych tego stulecia, który od roku 1937 służył Polskiej Marynarce Wojennej. On właśnie wraz z „Burzą” i „Gromem” został w 1939 roku skierowany do Wielkiej Brytanii, i on przewoził wraz z „Burzą” pierwszy podczas II wojny światowej atak bombami głębinowymi na niemieckie okręty podwodne.

„Błyskawica” brała udział w operacji norweskiej i ewakuacji Dunkierki, uczestniczyła w konwojach atlantycznych, osłaniała dy-

sant aliantów w Afryce i brała też udział w inwazji aliantów na Normandię. W 1945 roku, jako pierwszy okręt, który stoczył walkę z niemieckimi U-boatami, odniosła też pierwsze straty do okrętów niemieckich przeznaczonych do zatopienia.

Dziś w pomieszczeniach marynarskich znajdują się sale wystawowe. Zgromadzone w nich eksponaty obrazują historię bohaterstwa „Błyskawicy” i Polskiej Marynarki Wojennej. Przypomina udział polskich okrętów w walkach na Zachodzie, powstanie Ludowej Marynarki Wojennej i jej późniejsze dzieje. (KS)

Zdjęcia CAF — Janusz Ukłejowski

z zagranicy

Radziecko-francuski lot w kosmos

Między kazachstańskim stepem a orbitą

W piramidzie, której szczytem jest orbita „Saluta 7” zas podstawę stanowi trójkąt: Kosmodrom Bajkonur — miejsce startu statku transportowego, podmoskiewskie centrum sterowania lotami oraz kazachstański stepy w pobliżu miasta Arkalyk, gdzie nastąpi lądowanie, rozegra się wydarzenie, o którym wiele się mówi na świecie: radziecko-francuski lot w kosmos.

Przygotowania do tej ekspedycji trwały długo. Najwcześniejszy rozpoczęto prace nad naukowym programem lotu. Obejmują on eksperymenty z dziedzin medycyny, biologii, astrofizyki oraz technologii kosmicznej. Program ten został przygotowany przez francuskie i radzieckie instytuty naukowo-badawcze. Bez wadzenia się w szczegóły można stwierdzić, że jest to program kosmiczny, ale zarazem bardzo „ziemski”, bowiem głównym motorem napędowym współczesnego rozwoju astronautyki jest jej praktyczna wartość dla ziemi, dla jej gospodarki, dla jej rozwoju. Dotyczy to nie tylko satelitarnych systemów łączności, nawigacji czy meteorologii, sieci satelitów oceanograficznych czy teledelekcyjnych, ale także badań w stacjach orbitalnych nad unikalnymi materiałami (np. dla optyki, elektroniki itp.), nad możliwościami pracy człowieka w przyszłym zagospodarowywaniu przestrzeni okołoziemskiej.

Przygotowanie załogi francuskiej i radzieckiej do wspólnego lotu trwało dwa lata. Wchodzili tu w grę także elementy jak poznanie sprzętu, urządzeń kosmicznego laboratorium, łączności, rozkazów (kosmonauta musi ich poznać ok. 2000), języka itd. Dochozili do tego treningi na specjalistycznej aparaturze w Gwieźdny Miasteczku pod Moskwą oraz różne ćwiczenia, łącznie z tak trudnymi jak np. próby wodowania na Morzu Czarnym, czy też „walki o życie” w górach lub w warunkach pustynnych.

Warto tu przypomnieć, że specjalistą radzieckiej mają już wielkie doświadczenie w przygotowywaniu do lotów między narodowych załóg. Na pokładzie poprzedniej stacji orbitalnej „Salut-6” gościło 8 załóg międzynarodowych z czego tylko jedną wyprawę z udziałem kosmonauty z Bułgarii (Sojuz-33) można uznać za nie w pełni udaną, ponieważ nie doszło na orbicie okoliczności do połączenia statku transportowego z „Salutem-6”. Wśród ówczesnych mieszanych załóg była także — jak pamiętamy — wyprawa radziecko-polska z udziałem kosmonauty — pilota Mirosława Hermaszewskiego.

Wielkie jest też doświadcze-

nie uczonych radzieckich w badaniach kosmosu dokonywanych wspólnym wysiłkiem wielu ośrodków naukowych z różnych krajów świata. Od ponad 15 lat międzynarodowa współpraca w dziedzinie badań i wykorzystania przestrzeni pozaziemskiej realizowana jest w ramach programu „Interkosmos”. M.in. w roku 1973, dla upamiętnienia 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika umieszczony został na orbicie okołozemskiej dziesiąty z kolei satelita z serii „Interkosmos” wyposażony w polską aparaturę, zbudowaną m.in. w Toruniu.

Jednakże program „Interkosmos” jest otwarty dla wszystkich, pragnących uczestniczyć w pokojowych badaniach i wykorzystaniu kosmosu. I tak np. pod koniec lat 60-tych zostało zawarte porozumienie z Francją — później jeszcze rozszerzone — obejmujące m.in. wysyłanie francuskiej aparatury badawczej w radzieckich obiektach kosmicznych — np. lustra laserowego na Lunochodzie i aparaturę sterującą na próbniku „Mars-3”. Stycznymi satelitami francuskimi (serii „Oreol”) przy pomocy radzieckich rakiet itp.

Rozwija się także radziecko-francuska współpraca w badaniu kosmosu techniką na ziemi. I tak np. francuscy astronomowie z obserwatorium w Marsylii i z laboratorium astronomii kosmicznej państwowego ośrodka badań naukowych przeprowadzili niedawno obserwacje przestrzeni kosmicznej przy użyciu wielkiego radzieckiego teleskopu na Kaukazie.

Obie załogi radziecko-francuskie — podstawowa i rezerwowa — w sumie 6 kosmonautów, znajdują się już na Kosmodromie Bajkonur. Wspólny lot radziecko-francuski opinia świata przyjmie z zainteresowaniem, jako przykład współpracy, o którą w dzisiejszych komplikowanych czasach przecież nielato, a która jest tak potrzebna w perspektywie tych programów badawczych, nie tylko kosmicznych, związanych z dobrem lub interesem całej ludzkości.

MARCIN KRYSZAK (KAR)

W myśl zadań wynikających z Uchwały VII Plenum KC PZPR, w hajnowskim PRZEDSIĘBIORSTWIE SUCHEJ DESTYLACJI DREWNA, w kwietniu br. powstał, jako pierwszy w Hajnowce, społeczny robotniczy zespół konsultacyjny. Jest to w aktualnej sytuacji polityczno-gospodarczej jedyna forma utrzymania kontaktu dyrekcji z załogą. Powstał on w porozumieniu Komitetu Zakładowego PZPR z dyrektora HPSDD.

W skład zespołu wchodzi przedstawiciele wszystkich komisji i organizacji społecznych działających w przedsiębior-

stwie: ochrony pracy, do spraw cen, socjalnej, Zakładowego Obywatelskiego Komitetu Odrodzenia Narodowego i kół ZSNP. Członkowie zespołu uczestniczą w jego pracach przekazując treść omawianych spraw macierzystym komisjom i organizacjom. Przewodniczącym zespołu jest Michał Pasiuk, pracownik wydziału produkcyjnego „H”.

Dyrekcja przedsiębiorstwa ma obowiązek konsultowania z

Robotniczy zespół konsultacyjny w Hajnowce

zespołem ważniejszych aktualnych i planowanych przedsięwzięć w zakładzie. Na pierwszym posiedzeniu zespołu rozpatrywano sprawę wykonania zadań produkcyjnych za cztery miesiące br. i perspektywy realizacji zadań rocznych. Wynikało to z potrzeby przystosowania gospodarki przedsiębiorstwa do nowych warunków, jakie niesie ze sobą re-

forma gospodarcza. Poddano także analizie stan zatrudnienia w przedsiębiorstwie, kwalifikacje i przydatność pracowników na stanowiskach w warsztacie mechanicznym, stolarni, administracji, transportu, energetyce, na wydziałach produkcyjnych „H” i „HL”.

Podczas kolejnego, majowego posiedzenia zespołu omawiano sprawy związane z us-

taleniem norm używania odzieży roboczej i ochronnej, wydzierżawieniem Zakładowego Domu Kultury Urzędowi Miejskiemu w Hajnowce, funkcjonowaniem i przydatnością przyzakładowej stółki, tuczarni i ogrodu oraz nowymi warunkami premowania wszystkich pracowników przedsiębiorstwa.

Dyrekcja HPSDD wiąże wielkie nadzieje z działalnością robotniczego zespołu konsultacyjnego i traktuje go jako załączek przyszłego samorządu pracowniczego. (Kof)

Handlowanie po nowemu

Sklepy fabryczne i firmowe, nad którymi patronat sprawuje producent sprzedawanych tam towarów, nie są dziś ewenementem. W branży meblowej, jest ich w kraju kilkadziesiąt. Niektóre zaś zakłady, jak katowickie, kieleckie czy rzeszowskie fabryki mebli, za pośrednictwem swoich placówek handlowych rozprowadzają wszystkie własne wyroby. Owe monopolistyczne ciągółki (aczkożliwie w skromniejszym nieco, eksperymentalnym wymiarze) obserwujemy i w Białymstoku.

Czy białostockie próby w tym zakresie, są li tylko kwestią mody (bo inni już się zreorganizowali, więc pora na nas)? — Z pytaniem tym zawiązałem do siedziby Białostockich Fabryk Mebli. Usłyszałem o wspomnianym pomysłach, wiedzę, że każdy autor swą inicjatywę chwali.

Faktycznie, jest to poza doświadczeniami Katowic i Siedziszowa względnie nowym, posunięciem ostatnich lat, a nawet miesięcy, gdy dodatkowy dopiód dla racjonalnego myślenia, stworzyła reforma gospodarcza. Preferencje zdrowego rachunku ekonomicznego zdają się na tym przykładzie potwierdzać. Zaczynamy dokładniej liczyć złotówki. Co z takiej arytmetyki wynika?

Zysk ze sprzedaży własnych mebli sięga w BFM pięciu procent, przy czym fabryka ponosi koszty transportu mebli do steel handlowej. Sam zaś handel za parę czynności towarzyszących na przykład wypisaniu rachunków, ściągania od klientów około 1 proc. ceny wyrobu. Takie przykłady absurdalnej kalkulacji najlepiej przemawiają do wyobraźni. Producent bierze więc korzyści i pamiętając o tym, że ma się „samofinansować” rachuje:

W ciągu kwartału, w pierwszym okresie istnienia, przybrałszy sklep powinien sprzedać meble i akcesoria meblowe wartości rzędu stu mln zł. Gdy interes się rozkręci będzie tych złotych więcej. 7 procent, które pobiera handel, pozostanie w zakładzie na potrzeby załogi. A te procenty, to przecież około 28 mln zł rocznie. Można te miliony wielkopolskim gestem podarować, ale po co?

Jeszcze w tym roku, pod koniec trzeciego kwartału, BFM uruchomi więcej sklepów fabrycznych. Nie będzie to

duża placówka, bo też trudno sobie wyobrazić handlowanie z rozmachem w adaptowanym baraku.

Pomysł wzbudza wśród zainteresowanych tyleż entuzjazmu co obiekcji. Wszak popyt na meble wciąż przerasta rynek.

Krótsza droga mebli

kową ofertę. Ze sklepów znika praktycznie wszystko nie wyjąwszy bębni. Ceny wprawdzie wzrosły, wyroby BFM są o około 90 proc. droższe niż przed kilkoma miesiącami, a ceny innych producentów mebli poszły w górę jeszcze wyżej (średnio o 120 proc.), ale kolejki klientów jak stały tak stoją. Czy w tej sytuacji — spryta ktoś dociekiwać — jest sens organizować jeszcze jeden sklep?

— Inicjatorzy pomysłu twierdzą, że tak i bronią swych racji. Po pierwsze: snakiem skrócenia trasy transportu tych mebli, które oferowane są bezpośrednio przez fabrykę. Nie będzie się ich rozchodzić do magazynów i fabrycznych pakamer, lecz od razu do odbiorcy. Oszczędność paliwa nie jest jednak argumentem koronnym. Skrócenie drogi mebli do domów, to także gwarancja lepszej ich jakości. Wierzę, że w walorach potrafi stracić towar w trakcie przewozu lub w miejscach składowania, gdy ostrożność przy za-

dowaniu pozostaje w sferze deklaracji.

Po trzecie: barakowe warunki nie zapowiadają wcale ubóstwa ekspozycji. Przeciwnie, na miejscu, w fabrycznym biurze, czynna będzie stała (o-twartą już) wystawa obejmująca całą ofertę; wszystko to, co wprost z zakładowego magazynu można będzie odebrać w paczkach. Barak stoi (trzeba tylko przenieść zeń zakładową służbę zdrowia), wystawa jest, całego przedsięwzięcia można więc dokonać drogą bezinwestycyjną.

Po czwarte: w fabrycznym sklepie sprzedawane mają być nie tylko gotowe meble boazeria, ale także odnawiane deseczki, folia, drobniaki dla majsterkowiczów, które z punktu widzenia wytwórcy nie są już przydatne, a do napra-

wy bądź hobbystycznych zajęć bezskutecznie się ich poszukuje. Typowe placówki handlowe nie są zainteresowane rozprowadzaniem takich detali, które stanowią towar dość kłopotliwy.

Po piąte: gwarantowany w nowych warunkach, bezpośredni kontakt wytwórcy, prelektanta z klientem, powinien obydwu stronom przynieść ewidentne korzyści. Obsługa sklepu będzie miała bowiem dodatkowe zadanie — sondować opinie, zbierać uwagi o konstrukcji, wykonawstwie i funkcjonalności mebli. Na rzędy gust klienta poznaje się poprzez niezbyt efektywną wadówkę od sklepu do sklepu. Pozytywne sygnały docierają tą drogą sporadycznie i z dużym opóźnieniem. Dlatego np. częstą udanych kompletów stolowych „Małgosia” dopiero niedawno uzupełniona została o poszukiwaną szafę dwudrzwiową.

Samo formalne przejęcie niektórych powinności handlo-

wych przez producenta, nie byłoby rozwiązaniem uczciwym, gdyby nie zaproponowano paru okolicznościowych udogodnień. Białostocki meblarz pamięta o tym, że stonkowo wysoki zysk ze sprzedaży, powinien ich zobowiązywać do czegoś więcej, niż zbieranie gotówki od klientów. Na przykład do nieodpłatnego rozwożenia zakupionych w fabrycznym sklepie mebli do domów na terenie miasta. Jest też alternatywa: odbiorca może zdecydować się na bonifikatę ceny. Obydwie te ewentualności bierze się pod uwagę. Sądzę jednak, że dopiero sorównowienie w realizacji pomysłu zdecydować o tym, czy sklep BFM, będzie magnesem dla kupujących.

Kierownictwo fabryki zastrzega, że inicjatywa nie sprowadza się do konkurencji przedsiębiorstwa, względem handlu. Niemniej nie można wykluczyć, że stanie się to faktem, gdy eksperyment się powiedzie, a meble będą na rynku więcej.

Już teraz w każdym razie, obserwujemy niewątpliwą pozytywną rolę BFM. Myśli o przyszłości zakładu. Rodzi my zestaw sprzedawanych tu mebli uzupełniany ma być z czasem o wyroby innych fabryk, co zwiększy wybór i zdecydowanie o atrakcyjności oferty. Eksperyment ma być powielany. Gdy tylko stworzone zostaną warunki, podobne, przyfabryczne placówki, powstać mają w Łomży i Suwałkach. Ważne, że — jak zapewnia producent — zestaw mebli sprzedawanych na miejscu, nie uszczupli kontraktowanych dostaw rynkowych, bo pochodzą one z nadwyżek.

Pomysł białostockich meblarzy potraktować trzeba poniekąd jako jesienną mechanizm reformy gospodarczej, zachęcający do precyzyjniejszego rachunku kosztów, ale nie tylko. Ostatecznie zyskać ma klient, który w przyszłości doczekałby chyba czasów, kiedy będzie mógł pożywać i pożywać w towarze) zdecydować się na wybór placówki handlowej, obsługującej go lepiej i taniej.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

Prawnik informuje

O zasiłkach rodzinnych

kuje, nie wypłaca mi zasiłku rodzinnego na córkę ani rekompensaty twierdząc, że skoro uczę się na kursie w ZDZ, to jej to świadczenie nie przysługują (Józef C., woj. suwalskie).

Staniowski zakładu pracy jest błędne. Zasiłek rodzinny na dziecko w wieku powyżej 16 lat do ukończenia 25 lat przysługuje, jeżeli kształci się ono w szkole albo na

kursie przysposobienia lub doświadczenia zawodowego trwającym co najmniej 3 miesiące. Tak: § 4 ust. 1 pkt. 1 rozporządzenia w sprawie zasiłków rodzinnych.

Z dniem 30 listopada 1981 r. rozwiązałem umowę o pracę na mocy porozumienia stron, a od dnia 2 grudnia podjąłem pracę w innym zakładzie. Za miesiąc grudzień zakład nie wypłacił mi zasił-

ku rodzinnego twierdząc, że nie przysługuje, ponieważ brak mi jednego dnia pracy, tj. 1 grudnia (Romuald P., Białystok).

Zakład jest w błędzie. W razie zmiany zatrudnienia zaliczeniem poprzedniego okresu pracy (jak w przedstawionym przypadku) pracownikowi wypłaca się zasiłek, poczynając od pierwszego miesiąca zatrudnienia, jeżeli w miesiącu tym przepracował co najmniej 15 dni. Tak: § 18 ust. 1 pkt. 2 rozporządzenia w sprawie zasiłków.

Przeciętny dochód na jedną osobę wypada u mnie poniżej 2.000 zł. Z tego tytułu otrzymuję zasiłek rodzinny w wysokości podwyższonej. Na pięcioro dzieci wynosi on 2.250 zł. Czy ustalony jest prawidłowo? (Czytelnik z woj. łomżyńskiego).

Nieprawidłowo. Zakład pracy obliczył zasiłek według tabeli zamieszczonej w § 12 ust. 1 rozporządzenia. Nie uwzględnił jednak przepisu § 12 ust. 2 tego rozporządzenia. Przepis ten głosi: „Pracownikom uprawnionym do zasiłków rodzinnych w wysokości podwyższonej na pięcioro i więcej dzieci w rodzinach, w których dochód na osobę nie przekracza 2.000 zł miesięcznie, wypłaca się zasiłek w wysokości 500 zł na każde dziecko.” (zm).

NIE BĄDZ SAMOBOJCĄ!

Słoneczna pogoda i niedawne majowe deszcze każą nam cieszyć się perspektywą obfitości warzyw i owoców. Kto widział na przykład plantacje truskawek, sprostaj, że w tym roku kwitną niezwykle obficie. Polikamy już ślinić na myśl o pachnących aromatycznych owockach, spożywanych ze śmietaną lub bez.

Ale, jak to zwykle bywa, w pełnym sezonie wszystkich, potrzebnej dla świeżych owoców i jarzyn. Handel, owszem, przyjąłby na sprzedaż owe konieczne do odblokowania w czerwcu 15 tys. ton mrożonek, ale domaga się kilkudziesięcioprocentowej obniżki cen. Temu zaś sprzeciwiają się producenci w trosce o finansowe przetrwanie.

Dlatego z prawdziwym przejęciem przyjrzyliśmy w „Dzienniku Ludowym” artykuł, z którego wynika, że nasze chłodnie nie będą za dwa tygodnie w stanie przyjąć i zamrozić planowanych ilości truskawek, malin i porzeczek, albowiem w 90 procentach wypełnione są mrożonkami warkowymi z ub. roku. W komorach chłodniczych zalega ich ponad 20 tys. ton. Dodatek tego trzeba 19 tys. ton mrożonych i bezniesionych wyrobów kulinarnych. Skąd tak wielkie zapasy? Odpowiedź



Najpierw zbudowali Oddział Leczenia Odwykowego.

Zaczynali od remontów

Niemal przed dwudziestu laty przy Szpitalu Psychiatrycznym w Choroszcy utworzona została kilkuosobowa brigada remontowo-budowlana. Jak każdy obiekt tak i szpital potrzebował wiać fachowców od remontów i konserwacji. Zamiast korzystać z usług przypadkowych firm jak do 1964 r. praktykowano, postanowiono mieć własną grupę, której można by powierzyć opiekę nad szpitalnymi obiektami.

Z upływem lat brigada rosła. W 1974 roku jej kierownictwo obejmował pracujący tam do dziś inż. Józef Murawski, miała zaledwie 18 pracowników. Dziś zatrudnia 97 osób. W międzyczasie przeobraziła się też w Zakład Remontowo-Budowlany i zajęła się m.in. budową obiektów potrzebnych szpitalowi. Jej dziełem jest np. oddział leczenia odwykowego. W końcu lat siedemdziesiątych budowlany z Choroszcy powierzono pracę na zewnątrz. Mieli zająć się budową budynku dla przewidzianego w Białymstoku, rządowym programem o zwalczaniu cho-

my służby zdrowia Cementownia w Rejowcu.

W tym roku budynek przyspieszacz jest już gotów, choć kłopotów nie zabrakło. „Mastoprojekt” np. nie przewidział konieczności odwołania pomieszczeń. Trzeba było zrobić dodatkowo. Poza dokumentacją wykonano podpiwniczenia, które można wykorzystać teraz na świetlicę. Mniej więcej w tym samym okresie „uszczelniono” ZRB budową przychodni w Wasilkowie. Na szczęście jednak na się ona ku końcowi i jesienią przyniesie pierwszy pacjentów. Można będzie więc wrócić do Choroszcy. Czeka tam wysłuszone hale dawnej fabryki Moesa zamienione w okresie międzywojennym na oddziały szpitala.

Minionej wiosny modernizację oddziałów w Choroszcy zaczęto od dwupiętrowego, byłego budynku mieszkalnego, obok „odwykówek”. Wykonano stropy i dach. Dano nowe instalacje wodociągowe i elektryczne. Częściowo też położono nowe tynki i wymieniono okna. Dobudowano też klatkę schodową. We wrześniu ma się tu przenieść pierwsza grupa pacjentów.

Jednocześnie prowadzona jest, zaplanowana na dwa lata, przebudowa dużego budynku Oddziałów I „A” i I „B”. Planuje się tutaj m.in. wymianę stropów i przebudowę wnętrza na układ korytarzowy. Mają też być zmniejszone poszczególne sale. Na razie jednak trwają roboty wyburzeniowe, a oba oddziały zostały z konieczności przeniesione do pomieszczeń zastępczych.

Kierownictwo Zakładu uważa, że przyszedł już czas na zaangażowanie całego potencjału w budowy na terenie Choroszcy. Praca w Białymstoku i Wasilkowie dała wprawdzie nowe doświadczenia, ale na dłuższą metę, ze względu na koszty, nie będzie opłacalna. Inż. J. Murawski uważa, że na miejscu roboty też nie brakuje zwłaszcza, że ZRB przejął przed rokiem budynek i teren miejscowej Szkoły Zawodowej i ma tam za ok. 130 mln zł. budować własną bazę. Pierwsze roboty przewidziano na jesień tego roku.

A. LOZOWSKI

Warszawska „Cora” na rynek krajowy

Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Cora” w Warszawie, mimo trudności z uzyskaniem nici, guzików i innych dodatków krajowych, zdążają do pełnego zrealizowania zadań planowych i półrocznych. Dzięki stosowaniu oszczędnościowej gospodarki posiadanych zasobami materiałowymi, myślą się również o zwiększeniu dostaw na rynek krajowy. Dzienna wartość wyrobów „Cory” wynosi ok. 7 milionów złotych.

Codziennie magazyny zakładu opuszcza kolejna partia modnie zaprojektowanej odzieży m.in. letnich i jesiennych płaszczy, prochów, kostiumów, spodni i kurtek damskich. Mimo wzrostu kosztów produkcji, ceny wyrobów warszawskiej „Cory” utrzymują się w br. na niezmiennym poziomie. Oby tylko wystarczało ich dla wszystkich chętnych. (PAP)

Stolarz Franciszek Żurawski osadza okno w przyszłym budynku Oddziału I „A”.

Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

wśród nas

Zapowiedź zmiany przepisów o funduszu alimentacyjnym przyjęta z aprobatą i dezaprobatą zarazem. W pełni zgadzam się z projektodawcami, gdy zakładają podwyższenie kwoty dochodu na osobę w rodzinie, do wysokości którego osoba alimentowana jest uprawniona do świadczeń z tego funduszu, jeżeli egzekucja alimentów

nikt nie wie na pewno, jak z tymi uprawnieniami do świadczeń z funduszu alimentacyjnego aktualnie jest.

A przecież można to rozwiązać inaczej. Mamy w naszym systemie prawnym jedną wielkość kwotową dość reprezentatywną. Jest to kwota najniższych zarobków obowiązujących w gospodarce narodowej. Wielkość tej kwoty też zmienia się w czasie. Ale jest to wielkość powszechnie znana, każdy łatwo ją zapamiętuje. I to należałoby wykorzystać przy zmianach limitów ustalanych w przepisach o funduszu alimentacyjnym (także w innych podobnych regulacjach). Zarówno wysokość dochodu na osobę w rodzinie, jak i wysokość świadczeń z funduszu, można z powodzeniem określać nie w licz-

by przyczyny niezaspokojonych potrzeb alimentacyjnych ze strony rodziców dziecka?

Nietrudno zauważyć, że przy tej drugiej koncepcji głównym, jeśli nie jedynym, źródłem finansowania funduszu musiałyby być budżetowe środki państwowe, czyli środki wypracowane przez ogół obywateli. I przyznawane niejako zamiast i z wyręczenia tych ojców, (czasami także matek), na których wiede prawa rodzinnego ciążył obowiązek alimentacji.

Jest jeszcze inny aspekt takiego rozwiązania: skutki społeczne, urządzanie sobie życia „pod świadczenia z funduszu”. Nietrudno przewidzieć, że taki model funkcjonowania funduszu alimentacyjnego zwalniałby wiele młodych, samotnych matek od potrzeby zabie-

Kto ma płacić alimenty?

od zobowiązanego nie daje wyniku. Pierwotnie, w 1974 r. kwota ta była ustalona na 1400 zł, aktualnie wynosi 2000 zł. Zgodzam się też z projektem podwyższenia kwoty świadczeń z funduszu. Pierwotnie była to kwota 500 zł, aktualnie jest 1000 zł i 800 zł miesięcznie, w zależności od wysokości dochodu w rodzinie alimentowanego, w każdym jednak razie nie więcej niż wysokość zasadzonych alimentów.

Aby fundusz alimentacyjny mógł realnie nadal spełniać swą awaryjną funkcję socjalną, istotnie oba te limity należy podwyższyć, dostosowując je do przeciętnych aktualnych dochodów ludności i kosztów utrzymania dzieci. Rzecz tylko w tym, w jaki sposób to przeprowadzić. Metodę stosowaną dotychczas uważam za złą. Dotychczas bowiem co dwa lata wydawano nowe przepisy zmieniające wspomniane wielkości liczbowe. W efekcie tak częstych zmian, a nie sądzę, by w przyszłości nie musiały być ponawiane, wszystko to się ludzimi myśli i mieszka, i

bach bezwzględnych, jak to się czyni dotychczas, lecz w stosunku procentowym lub wielokrotności kwoty każdegoś obowiązującego najniższego wynagrodzenia w gospodarce społecznej. Wprowadzenie takiego automatyzmu prawnego wiele ułatwia i upraszcza. Uwalnia też od potrzeby wydawania co raz to nowych zarządzeń, a przecież na szczytach produkcji przepisów i tak uskarżać się nie mam powodów. Wręcz przeciwnie.

Dруга płaszczyzna projektowanych zmian ma kapitalne znaczenie społeczne. Powinna ona zainteresować wszystkich, zwłaszcza ogół pracowników. Rozważane są różnorodne dylematy przeciwstawne koncepcje samej funkcji funduszu alimentacyjnego. Czy fundusz ten ma mieć, jak dotychczas, charakter instytucji kredytowej, która wypłaty świadczeń refunduje od zobowiązanych do alimentacji? Czy może nadad funduszowi charakter instytucji finansowo-opiekunkowej, która wydatkuje swe środki na utrzymanie dzieci wymagających alimentacji bez unikania

gania o ustalenie ojcostwa i alimenty od ojca dziecka. Skoro ojciec prawnie nie ustalony, więc na potrzeby dziecka musi łożyć państwo. Tym lepiej. Po co tedy zrażać chłopca sądami. Jeśli nie będzie pozostał pod groźbą płacenia alimentów, to może się jednak ożeni. Ten lub inny. Uwzględniając zaś przemysłowość wielu członków naszego społeczeństwa w użytkowaniu różnorodnych świadczeń ze środków społecznych pod byle pozorem i pretekstem, można wyobrazić sobie nawet całkiem nowy, choć nie pożądanym, sposób zakładania rodziny. Najpierw panna ma dziecko. Potem ślub. Jeśli nawet z ojcem dziecka, to bez uznawania go za swojego, bo to pozbawiałoby dziecko świadczeń z funduszu alimentacyjnego. Niech lepiej na dziecko łoży państwo.

Teraz rozumiem, co to znaczy, że wszystkie dzieci są nasze. Wolabym jednak, by każde było swoich rodziców. Także w zakresie ponoszenia kosztów ich utrzymania.

JUSTYN

„Pilzner” — piwo dla smakoszy

Już od ponad stu lat eksportuje się doskonałe piwo z pilzneńskiego browaru. Jego produkcja rozpoczęła się w 1842 r. gdy w Pilźnie zbudowano tzw. miejski browar. Przedtem w wielu domach tego miasta warzono piwo. Przywilej warzenia piwa mieszkający Pilzna otrzymali od króla Wacława w 1295 r.

W 15-tych roku pracy miejski browar w Pilźnie w 1856 r. rozpoczął eksport piwa. Początkowo piwo dostarczano tylko do Wiednia. Od 1 października 1900 r. zaczęto kierować całe „pociągi piwne” do Wiednia, a nieco później do Bremy, skąd czeskie piwo wysyłano do różnych krajów.

W pilzneńskim browarze pilnie strzeże się tradycyjnej „tajemnicy” produkcji. Modernizację procesów produkcji przeprowadza się z uwzględnieniem dawnej technologii warzenia piwa.

Obecnie pilzneńskie piwo dojrzewa w dębowych beczkach przechowywanych w stałej temperaturze 1—2 stopni Celsjusza w dziewięciokilometrycznych podziemnych korytarzach, wykutych w piaskowej skale.

O wysokich walorach i popularności pilzneńskiego piwa świadczą nie tylko 44 medale i inne nagrody, uzyskane na krajowych i zagranicznych wystawach i konkursach w ciągu 140 lat jakie upłynęły od rozpoczęcia produkcji tego napoju, ale również rozmiary i geografia eksportu pilzneńskiego piwa.

Obecnie największymi importami tego piwa są Związek Radziecki i Węgry. Te dwa państwa zakupują w CSRS ponad 1,5 mln hektolitrow piwa rocznie. Do dawnych i stałych importerów czechosłowackiego piwa należą Austria, RFN i Szwajcaria. Ponadto każdego roku Czechosłowacja eksportuje wielkie ilości piwa do Francji, Hiszpanii, Stanów Zjednoczonych, Włoch i do wielu innych państw.

Muzeum zagadek

W archiwum muzeum węgierskiego miasta Peca przechowywane są 12 tys. zagadek, jakie rozwiązywali mieszkańcy różnych krajów. Ta kolekcja jest największym zbiorem zagadek na świecie. Twórca wspomnianej kolekcji zagadek jest węgierski etnograf, L. Mandoki, który przez wieki wieku zajmował się zbieraniem i rozwiązywaniem zadań, łamigłówek i zagadek.

Najstarsza przechowywana zagadka napisana jest po łacinie i pochodzi z XV wieku.

Obecnie etnograf pracuje nad skompletowaniem pełnego zbioru węgierskich zagadek.

Muszą ją kochać

Na jednej z Wysp Andamańskich, położonych w Zatoce Bengalskiej, odbyło się wielkie święto. Narodziła się bowiem dziewczynka. Radość z tego można zrozumieć dopiero wówczas, gdy się wie, że 15-letnia matka dziewczynki była jedyną kobietą w całym plemieniu zamieszkującym wyspę.

Jeszcze w końcu ub. wieku, gdy w Indiach przeprowadzono pierwszy spis powszechny, plemię „Wielkich Andamańczyków” — jak się nazywało — liczyło 625 osób. W następnych latach nędzą wywołaną z kolonializmem brytyjskim, choroby i głód doprowadziły do tego, że plemię prawie całkowicie wymarło. W 1961 roku liczyło raptem 16 członków.

Matka i córka uczą się dobrane i są otoczone najtroskliwszą opieką.

dojrzeją pomidory, spłaniami samochodowymi...

Wprawdzie trucieli trudno przypaść na gorącym uczynku, ale że tak się dzieje, świadczą wyniki innych badań laboratoryjnych, wykazujących obecność w dojrzałych i nad wyraz urodziwych pomidorach i innych warzywach ciężkich metali: kadmu, rtęci i ołowiu.

W niektórych krajach zachodnich istnieją sklepy z owocami, zbieranymi z drzew nie opryskiwanych środkami chemicznymi. Są droższe, a przy tym nie tak dorodne. I mają zagorzałych nabywców. Dlaczego? W nas nie mogli pojawić się producenci (państwowi, spółdzielczy, prywatni), którzy podjęliby się wyhodowania np. marchwi, czosnku bezpiecznej dla nie-mowląt. Zaskarbiłby sobie na pewno wiedzę niezbędną z mam, drążących dziś na myśl, co polska z pokarmem ich pociecha.

Stosowanie chemii, a nie nieuniknione w dzisiejszej gospodarce rolnej i ogrodniczej, nie może być jedynym środkiem podwyższania i ulepszenia plonów. Dlaczego mieliśmy samą działac na własną szkodę. Nie bądzmy samobójcami MIK

Marchewka z nadzieniem... ręciovym

choćby w częściowym opróżnieniu powierzchni składowej, potrzebnej dla świeżych owoców i jarzyn. Handel, owszem, przyjąłby na sprzedaż owe konieczne do odblokowania w czerwcu 15 tys. ton mrożonek, ale domaga się kilkudziesięcioprocentowej obniżki cen. Temu zaś sprzeciwiają się producenci w trosce o finansowe przetrwanie.

I tu będzie koło się zamyka. W środku zaś tego koła siedzi biedny konsument i czeka, aż handel, gastronomia i przemysł chłodniczy ra-

nie z konieczności. A wmuszenie jedzenie nie przynosi wielkiego pożytku.

Zanim rozwiąże się ów zaskakujący nas wszystkich problem zablokowania chłodni przez zeszłoroczne mrozniki, zajmijmy się pokrótce inną alarmującą informacją, którą przyniósł niedawno „Wieczór Wrocławia”. Miejscowy Sanepid przeprowadził badania 89 prób warzyw, stwierdzając w nich zawartość związków chemicznych, zwanych azotanami i azotynami, w dawkach przekraczających często normę 250 miligramów

na 1 kg. Na 32 badania marchwi stwierdzono nadmiar związków szkodliwych dla zdrowia (czterokrotnie przekroczenie tej normy miało miejsce przy badaniu marchwi, przeznaczonych dla szpitala im. Korczaka).

Sprzedażana w jednym ze sklepów rzemieślniczych 7-krotnie więcej szkodliwych związków niż przewidziano normą. A przecież eksperci ostrzegają, że nadmiar azotanów i azotynów, przedostający się np. do organizmu dziecka, może być przyczyną

